



Wojciech Batura

## Augustowskie ślady gen. Ignacego Prądzyńskiego

*Dwieście trzydzieści lat temu urodził się gen. Ignacy Prądzyński, wybitny polski sztabowiec, teoretyk i praktyk - strateg, taktyk, inżynier wojskowy, bojownik o niepodległość Ojczyzny, ale też projektant i budowniczy Kanalu Augustowskiego. W następnym roku przypada dwusetna rocznica rozpoczęcia prac nad tym niezwykłym obiektem hydrotechnicznym, łączącym zlewnię Wisły z Niemnem.*

Ignacy Prądzyński pochodził z Wielkopolski. Urodził się 20 lipca 1792 roku w Sannikach (gm. Kostrzyn) w rodzinie pielegnującej tradycje patriotyczne. Ojciec Stanisław - późniejszy naczelny prokurator poznański - należał do lokalnych organizatorów insurekcji 1794 roku, za co przez władzę pruską został ukarany konfiskatą majątku; odtąd przez dłuższy czas zajmował się dzierżawą ziemi. Syn podążył jego drogą. Wychowanek szkoły księdza Franciszka Ksawerego Jezierskiego w Dreźnie, której program opierał się na zaleceniach Komisji Edukacji Narodowej, opuścił szkolną ławę i w 1807 roku zaciągnął się w szeregi powstańców wielkopolskich, którzy zasilili wojska Księstwa Warszawskiego. Uczestniczył we wszystkich kampaniach - w 1807 roku z Prusakami (pod Gdańskiem), w 1809 z Austriakami (zajmując się umocnieniami Warszawy i Modlina), w 1812 z Rosją (inżynier dywizji generała Jana

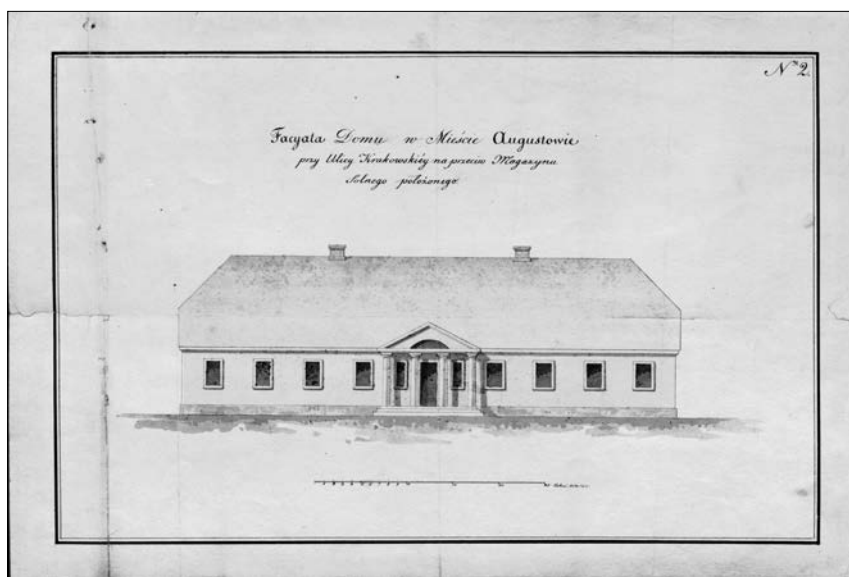
Henryka Dąbrowskiego); w latach 1813-14 walczył z koalicją antynapoleońską w Saksonii, Nadrenii i północnej Francji. Został odznaczony polskim złotym krzyżem *Virtuti Militari* - za obronę mostu na Berezynie pod Borysowem (1812) i francuską Legią Honorową w przededniu bitwy lipskiej

wodowego kadry oficerskiej. Prowadził wykłady strategii, taktyki i fortyfikacji polowej na kursach młodych oficerów, potem w Szkole Kadetów w Kaliszu i krótko w odnowionej w 1820 roku warszawskiej Szkole Aplikacyjnej Artylerii i Inżynierów. Jego pomysły ożywienia ruchu umysłowego

terytorialnego (wyłonionego po epopei napoleońskiej na kongresie w Wiedniu) państewka polskiego, uzależnienia od Rosji, petryfikacji nowych układów rozbiorowych, dlatego współtworzył konspirację narodową, narzucając jej radykalny program przygotowania walki o pełne zjednoczenie i niepodległość drogą zbrojną (1820 rok - Związek Kosynierów, przekształcony w 1821 po połączeniu z jądrem Wolnomularstwa Narodowego w Towarzystwo Patriotyczne). Po ujawnieniu kontaktów z majorem Walerianem Łukasińskim odcierpiał on trzyletni areszt (1826-1829) w zamienionym na więzienie dawnym klasztorze karmelitów na Lesznie w Warszawie.

W latach 1823-1825 oraz 1829-1830 Wielkopolanin pracował przy Kanale Augustowskim.

Gdy wybuchło powstanie listopadowe, rzecznik sprawy narodowej oddał się jej całkowicie. Już na wstępie stał się z kapitulantami. Dyktator gen. Józef Chłopiński pozbył się go jako niechcianego doradcy (wówczas kierownika gabinetu topograficznego) przenosząc do Zamościa na podkomendanta - szefa inżynierów twierdzy. Gdy krach polityki ugody stał się widoczny, w styczniu 1831 roku zdolnego planistę powołano do sztabu głównego wojsk polskich. Przez większą część kampanii z Rosjanami



Rysunek oryginalnego dworku Prądzyńskiego z 1829 r. (ze zbiorów AGAD Warszawa).

(1813). Zakończył batalię w stopniu majora i wkrótce - w momencie ogłoszenia Królestwa Polskiego - awansował na podpułkownika.

Niemale były zasługi doświadczonego oficera w ciągu piętnastu lat epoki konstytucyjnej Kongresówki. Zasiłił on Kwatermistrzostwo Generalne, stanowiące część Sztabu Głównego. Zabiegał on wówczas o podniesienie poziomu za-

ostały storpedowane przez zauszników Wielkiego Księcia Konstantego. Zdolny sztabowiec zajmował się planami strategicznymi kampanii z Prusami i Austrią, które wyprzedziły swój czas. Przełożeni docenili prace przy wytyczaniu granic z Prusami (1817-22).

Prądzyński - wykonawca testamentu generała Jana Henryka Dąbrowskiego - należał do niezadowolonych z kształtu

Prądyński pełnił funkcję kwatermistrza generalnego, przygotowując operacje i kierując nimi, troszcząc się o zaopatrzenie, wywiad i organizację wojska. Największym jego osiągnięciem było wypracowanie planów ofensywnych, które ujawniły umiejętność genialnego wczuwania się w położenie stron i odnajdywanie prostych a skutecznych sposobów wyjścia z trudnych sytuacji. Nawet przy niepełnej realizacji tych pomysłów przez generała Jana Skrzyneckiego wiosną 1831 roku dały one przewagę Polakom. Dzięki Prądyńskiemu osiągnięto zwycięstwa pod Wawrem, Dembem Wielkim i Iganiami. Ostatnie były jego wyłączną zasługą, podobnie jak prowadzone osobiście w końcu sierpnia działania pod Międzyrzecem i Rogoźnicą, gdzie nominalnie dowodził gen. Ramorino. Niestety, naczelne dowództwo nie potrafiło wykorzystać tych sukcesów taktycznych w szerszej skali. Marnowało dobrze zapowiadające się przedsięwzięcia jak wyprawę na gwardie, plan zasadzkowy pod Ostrołęką, operację łysobycką. Wpuściło armię Paskiewicza na lewy brzeg Wisły. Ujawniająca się pasywność, niekompetencja, zła wola generała Skrzyneckiego wywołały krytycyzm autora planów. Sztabowiec usiłował najpierw spowodować zmianę polityki kunktatorstwa, a następnie zmusić wodza naczelnego do ustąpienia, alarmując i sejm i rząd. Działania przydały Prądyńskiemu opinię intryganta i spowodowały odsunięcie w pierwszej połowie sierpnia od dotychczasowych czynności. Jako dowódca Korpusu Inżynierów Armii Czynnej z rozpoczął obserwował on bezhołowie, obawy podejmowania decyzji, upadek woli walki. 17 sierpnia - mianowany wodzem naczelnym - w sytuacji niemal beznadziejnej - ostatni raz wystąpił z apelem o energiczniejsze działanie. Wskutek oporu większości generalicji musiał ustąpić. Psychicznie złamany dał się użyć generałowi Janowi Krukowieckiemu do rokowań kapitulacyjnych stolicy. Wprowadzony w błąd, honorowo oddał się w ręce przeciwnika, co dla części opinii publicznej, otumanionej propagandą zwolenników Skrzyneckiego, dało pretekst do bolesnych oskarżeń Prądyńskiego o zdradę. Jeniec został zesłany w głąb Rosji. Przebywał w Jarosławlu nad Wołą i w Gatczynie. Odrzucił on wówczas ponętne propozycje kariery w wojsku zaborczym. Zajął się

studiami nad wojną 1831 roku, kontynuując je po powrocie z zesłania i rozszerzając ich zakres. Sformułowane wówczas teorie wywarły wpływ na kształtowanie europejskiej myśli wojskowej. Według prof. dr hab. Czesława Blocha ten Polak należał do prekursorów blitzkriegu (teorii wojny błyskawicznej). Niektóre z jego



Na zdjęciu: Muzeum Historii Kanału Augustowskiego, w tle siedziba RZGW. Fot. Jadwiga Konięcka

koncepcji zostały wykorzystane - prawie po dziewięćdziesięciu latach - w czasie pierwszej wojny światowej i w zmaganiach z bolszewikami w 1920 roku.

Ignacy Prądyński do końca życia manifestował przywiązanie do idei niepodległościowej, mieszkając w zarządzanym przez rodaków Krakowie. Powstania - krakowskie (1846 roku), poznańskie i węgierskie (1848) mógł poprzeć jedynie moralnie i koncepcyjnie. Był autorem kilku memoriałów do poznańskiej Ligi Narodowej, m.in. postulujących odbudowanie Polski po linię Odry i Bałtyku. Na działanie bezpośrednie nie pozwolił mu stan zdrowia. Choroba trawiła go przez długie lata. Nabawił się jej podczas odwrotu wojsk napoleońskich znad Berezyny w 1812 roku, a pogłębił późniejszymi przeżyciami wojennymi, więzieniem i zesłaniem.

Gdy pod koniec życia Generał sumował swoje doświadczenia w pamiętnikach, podkreślił, że „arcydziełem (un de force) jego życia” był Kanał Augustowski. Mile wspominał „swoje puszcze augustowskie”, „ustronie lasów augustowskich”.

Pierwszy kontakt z naszym miastem miał Prądyński jako kapitan podczas wyprawy na Moskwę. Znalazł się on w skła-

dzie 80-tysięcznej armii wsparcia głównych sił napoleońskich króla Westfalii Hieronima Bonaparte (był wtedy szefem inżynierii w dywizji generała Jana Henryka Dąbrowskiego), która maszerowała w końcu czerwca 1812 roku traktem z Warszawy przez Pułtusk, Rajgród na Sajenek, Balinkę, Jastrzębną, Lipsk, Grodno. W

nocy z 27 na 28 czerwca 1812 roku Polacy biwakowali na błoniach nad Netą.

*Dziś to niemal centrum Augustowa, znane z przystani i portów katamaranów, gondoli i motorówek, barów, kafejek i restauracji, nowo wybudowanego ośrodka sportów wodnych (na miejscu „budy”, która wychowała*



Na zdjęciu: Ignacy Prądyński portret ze zbiorów rodziny

*mistrzów Polski, Europy, Świata i medalistę olimpijskiego w kajakarstwie). Błonia ożywiają się latem. Tu odbywają się głośne Mistrzostwa Polski w Pływaniu na Byle Czym, połączone z występami estradowymi...*

Na dłużej do Augustowa Prądyński przybył 14 lub 15 czerwca 1823 roku, aby doko-

nać rozpoznania, czy jest możliwe przeprowadzenie kanału łączącego Narew z Niemnem i ewentualnie przygotować projekt tej drogi wodnej. Był niechętnie nastawiony do zadania, narzuconego mu rozkazem generała Hauke, zastępcy ministra wojny, kwatermistrza generalnego i przewodniczącego Komitetu Artylerii i Inżynierów. O misji wiedział już 28 maja, ale próbował „wykręcić się” uzyskując od znakomitego lekarza wojskowego – Józefa Czekierskiego zaświadczenie o konieczności natychmiastowej kuracji „u wód”, najlepiej w Karlsbadzie (dziś Karlowe Wary). Na zastrzeżenie Prądyńskiego, że nie czuje się kompetentny, Hauke rozłożył ręce i powiedział: „wskaż kogoś, kto mógłby cię w tej robocie zastąpić, bo ja nie mogę powiedzieć Wielkiemu Księciu Konstantemu, że w armii polskiej nie ma oficera, co by potrafił zrobić projekt kanału”. Wiadomo, że brat cara był niezmiernie wyczulony na punkcie wartości swego żołnierza, który musiał być najlepszy na świecie. Podwładnemu nie pozostawało nic innego, jak natychmiast udać się do Augustowa, wówczas dwutysięcznej powiatowej mieściny. Po drodze „delikwent” studiował obcojęzyczne compendia hydrotechniczne - niemieckie Gillego, Eytelweina i Wiebec-

kinga a francuskie Belidora. Do Suwałk przez Szczuczyn, Rajgród, Raczki przyjechał on zwykłą bryką pocztową. W Komisji Wojewódzkiej przeprowadził rozmowy, zapewniając sobie pomoc organów administracyjnych. Potem zjawił się w Augustowie, zapewne obierając za kwaterę mieszkanie komisarza obwodowego (odpowiednika starosty) - Michała Czyża w domu Geytnera przy ulicy Krakowskiej vel Żupnej (dziś Wojska Polskiego).

*Ten obszerny murywany budynek nie istnieje. Pamiętam go jeszcze, gdy służył stolarni cepeliowskiej spółdzielni „Postęp”. Został on rozebrany (bez protestów służby konserwatorskiej) chyba w 1990 roku. Dziś stoją w pobliżu bloki Spółdzielni Mieszkaniowej.*

Do 26 listopada 1823 roku Prądyński wraz ze skromną ekipą dwóch oficerów (kapitan Jerzy Arnold i porucznik inżynierów Michał Horain) i dwóch konduktorów (Jan Rakusa i Fortunat Czarnec-



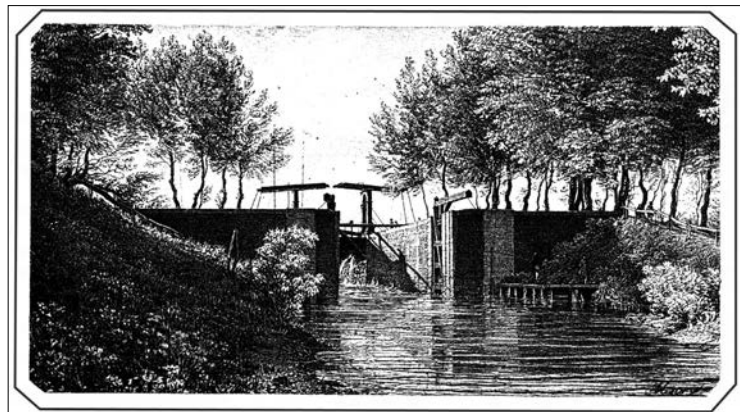
ki) (jesienią uzupełnioną o świeżego absolwenta Szkoły Aplikacyjnej podporucznika Juliana Piędzickiego), oraz weteranami i inwalidami z 8. kompanii, rozpoznał rzeki - Biebrzę, Netę, Czarną Hańczę, Łosośnię, Tatarkę; przeprowadził wysokościowe pomiary stolikowe wybranych połączeń pomiędzy Biebrzą a Niemnem i Czarną Hańczę oraz Wigrami; badał jeziora. Prace łączyły się z wycinką przesiek w lesie i stawianiem mostków przez mokradła. Dalsze przygotowania projektu dokonywał on już w Warszawie.

Na przełomie marca i kwietnia dokument wstępny zaopiniowali przełożeni. Przesłany do Petersburga był podstawą ustaleń komisji, powołanych przez cara w maju 1824 roku. Porównywała go ona z projektem rosyjskim, opracowanym przez ekipę naczelnika Brzeskiego Okręgu Wodnego ppłk Karla Iwanowicza Reeze i skonstatowała małe różnice.

Ponownie znakomity polski inżynier zjawiał się w Augustowie w pierwszej połowie lipca, występując w charakterze przewodnika generałów Maurycygo Hauke, Jana Ch. Malletskiego de Grandville i Pierre Dominique Bazaine'a, przybyłych po decyzji cara Aleksandra I polecającej rozpoczęcie robót kanałowych i otwierającej kredyt na ich prowadzenie. Po wizji przyszłej trasy kanału „komisja generalna” rozstrzygnęła sposób regulowania Biebrzy oraz wybrała optymalną wersję szlaku. W połowie lipca Prądzyński został mianowany szefem robót odcinków powierzonych stronie polskiej i podporządkowany Dyrektorowi – Dowódcy Inżynierów generałowi Malletskiemu. Poza nadzorowaniem przeprowadzanej od końca lipca regulacji Biebrzy i Netty, nadal zajmował się doskonaleniem projektu kanału Narew-Niemen oraz przygotowywaniem kosztorysu. Wiele jego energii pochłaniały sprawy organizacyjne, zwłaszcza tworzenie bazy surowcowej. Dużą zasługą było wsparcie przygotowań technologii produkcji sztucznego wapna hydraulicznego (metodą Louisa Vicat), zwanego potem „cementem augustowskim”.

Projekt techniczny obiektu w postaci obszernego memoriału z załącznikami graficznymi szef robót opracował jeszcze we wrześniu 1824 roku. Z dumą podkreślał, że w „anszlagach”, czyli kosztorysach, „ani o jeden milion chybi [omyłki] nie popełnił”.

Licząc na stabilizację życiową i posadę dyrektora eksploatacji obiektu, Prądzyński urządził gniazdo rodzinne przy ulicy Żupnej - Krakowskiej. Zakupił on dużą parcelę ok. 115 x 130 m, wtedy noszącą numer policyjny 167. Znajdowała się na wzniesieniu, skąd rozciągał się widok na cały Augustów, w sąsiedztwie mieszkania zaprzyjaźnionych państwa Czyżów – komisarzostwa (czyli najwyższych rangą urzędników obwodowych), na przeciw magazynu solnego (dziś Wojska Polskiego 42 i wylot ulicy Wilczej). Zdecydował się on wybudować na niej dom drewniany. Z listu do matki z 27 listopada 1824 roku i dokumentów urzędowych (zachowanych w warszawskim AGAD) wiemy, jak obiekt wyglądał. „Mierny sobie dworek, opatrzony jak było można najlepiej od zimna” stał nieco oddalony od ulicy, osłonięty szpalerem topoli. Miał długość 54 łokci (ok. 31 m), szerokość 22,5 (13 m) i wysokość 7,5 (4,32 m), solidne murywane fundamenty i piwnice. Pokrywała go dachówka. Ozdabiała



Na rycinie: Śluza w Augustowie na rys. A. Misiorewicz. Ryc. M. Fajansa 1857

go ogrodzone sztachetkami „małe zakłady z drzew i kwiatów”. Nieco z tyłu stał duży budynek na stajnię, oborę, wozownię i drwalnię. Był też mały ogródek warzywny. Na terenie opadającym tarasowo ku sadzawce, od południowego zachodu, właściciel kończył wysadzanie ponad trzydziestu drzewek owocowych i zakładał „inspekta” czyli szklarnie. Całość była ogrodzona. Rok później powstała oficyna, chyba na mieszkania dla służby, ale zamieszkał w niej płatnik



Na zdjęciu: Śluza w Paniewie. Fot. Wojciech Batura

kasy ppłk. Jan Płonczyński. W listopadzie 1824 roku „apartamenty były jeszcze puste niezmiernie”. Umeblowanie stanowiły dwa stoły sosnowe, kilka „niezmiernie twardych” stołków, wielka szafa do papierów, materac, lampka i dzwonek. Część wyposażenia miała nadejść wiosną z Warszawy. Obsadę stanowili - sekretarz Stanisław, dawny Bartłomiej - służący, stróż Kajzer, „weteran na ordynansie w przedpokoju”, kury z kurczętami, gęsi, pięć koni, dwie

krowy oraz najbliższy przyjaciel - pies Bouton - rasowy tryks. Gospodarz spędził wówczas pierwszą zimę augustowską. Wyzначzył cegielnię, założył warsztaty kowalskie, ślusarskie, stolarskie, cyzelował projekt. W wolnych chwilach grał w karty z kolegami.

Car zatwierdził budżet inwestycji 15 lutego 1825 roku. W połowie maja przeprowadzono w obecności generała Malletskiego licytację (przetargi) i podpisano kontrakty z przedsiębiorcami. Jeszcze w

czerwcu podjęto sypianie grobli oporowych oraz wykopy pod śluzy w Augustowie i Białobrzegach. Karczowano las na przekop działowy Studzienicznym a Orlem. Ze względów osobistych szef często opuszczał budowę. W połowie kwietnia i w końcu czerwca przebywał w Miedzechowie niedaleko Warki u siedemnastoletniej narzeczonej Emilii Pobóg-Rutkowskiej, z którą wziął ślub 20 września 1825 roku. Na początku nowego miesiąca przybył z nią do Augustowa, który uznał za „miejsce pachnące obietnicą szczęścia”. Niestety - musiał je wkrótce opuścić (jeszcze w październiku 1825 roku), wezwany do stawiennictwa przed Wielkim Księciem Konstantym. Obwiniony o kontakty ze „zdrajcami stanu” został w nocy z 25 na 26 lutego 1826 roku aresztowany i osadzony w dawnym klasztorze karmelitów na Lesznie w Warszawie, bez możliwości widzenia się z kimkolwiek.

Uwolniony dopiero 25 marca 1829 roku Prądzyński otrzymał kolejny przydział do Augustowa. Zdając sobie sprawę, że jego miejsce zostało już na stałe zajęte, protestował przeciwko tej decyzji i planował demonstracyjnie opuścić służbę. Nadzieje wiązał z majątkiem Przepiórów w Sandomierskiem, zakupionym w międzyczasie przez brata Wincentego. Opóźnił tylko swój przyjazd nad Netę, korzystając z kuracji w Karlsbadzie, o którą zabiegał sześć lat wcześniej. Na pewno był tu już w lipcu 1829 roku. W październiku uczestniczył w naradach generała Hauke z dyrektorem Malletskim i swoim następcą – pułkownikiem Henrykiem Rossmannem. Przed Nowym Rokiem 1830 roku ściągnął żonę. Rzeczywiście został zepchnięty na drugi plan. Przewodniczył komisji wykupu gruntów, czynności zaległej i budzącej społeczne niezadowolenie. Reprezentował zarząd Kanału przy omawianiu planów zagospodarowania miasta, w związku z projektem ustanowienia siedziby władz wojewódzkich.

Gdy późnym wieczorem 4 grudnia 1830 roku dotarła do niego wiadomość o Nocy Listopadowej, zdecydował się szybko pojechać do zrewoltowanej stolicy. Następnego dnia upoważnił żonę do sprzedaży



nieruchomości, która dopełniała tej czynności już 6 grudnia odstępując majątek koledze podpułkownikowi Janowi Płonczyńskiemu. W Warszawie Prądzyński był już 8 grudnia 1830 roku i odtań nie mamy żadnej informacji, by kiedykolwiek chociaż przejazdem, przebywał w naszych okolicach. Dom, z którym wiązał tyle nadziei, spłonął podpalony przez kozaków gen. Dymitra Osten - Sackena, którego oddziały po niefortunnej dla nich bitwie pod Rajgrodem 29 maja 1831 roku uciekały do Kowna. Podpalono wówczas całe przedmieście, aby opóźnić pościg korpusów generałów Antoniego Giełguda i Henryka Dembińskiego.

Prądzyński łączył wszakże z Augustowszczyzną najcieplejsze wspomnienia. Po powrocie z zesłania z oddali śledził postępy prac kanałowych. Być może niektóre poprawki Bank Polski z nim konsultował.

*Dziś na dawnej posesji Ignacego Prądzyńskiego stoi piętrowy pawilon handlowy, z popularnym sklepem firmy Rossmann (zupełnie nie związanym z dawnym lokatorem obiektu), „przycupnięty” do niego drewniany domek należał do państwa Korytkowskich (którzy zakupili posesję w 1938 roku) oraz komis samochodowy. Z obszernego sadu, który odnowił nieznany nam kolejny posiadacz - Topolski, pozostały pojedyncze drzewka. Sadzawka została zasypana i przechodzi przez nią nowo wytyczony łącznik do ulicy Wilczej.*

Pierwszym dowodem pamięci o Generale było, w trakcie obchodów stulecia powstania listopadowego, nadanie nazwy ulicy jego nazwiskiem. Wybrano na nią biegnącą wzdłuż Kanału Augustowskiego ulicę Grodzieńską. Profesorka Seminarium Nauczycielskiego i instruktorka harcercska Wiktoria Suchanowa otrzymała nawet delegację do Lwowa i Krakowa, aby ustalić miejsce zamieszkania bohatera, ale niczego w archiwach nie znalazła. Podczas kolejnych okupacji nazwa ta zniknęła i dopiero w 1960 roku Miejska Rada Narodowa w wniosek Komisji Obchodów 400-lecia Miasta przywróciła nazwę ale tylko marginalnej części ulicy, położonej pomiędzy szosą grodzieńską a Kanałem Augustowskim, początkowy odcinek do Starej Poczty przeznaczając Józefowi Wybickiemu, autorowi Hymnu Narodowego.

Kult genialnego stratega przybrał na sile po Październiku 1956 roku. Imię Prądzyńskiego otrzymały: szkoły - podstawowa - tysiąclatka w Białobrzegach

(pierwsza w kraju - 1960 r., która od 2000 r. posiada Izbę Tradycji poświęconą bohaterowi) i zasadnicza zawodowa (dziś Zespół Szkół Technicznych - 1972 r.), szczyty drużyn harcercskich - przy ZSZ (w 1963 r.) i przy Szkole Podstawowej nr 3, Augustowski Hufiec Związku Harcerstwa Polskiego (1973 r.), a także stacjek pasażerski (kursujący po jeziorach w latach 1957-1960), a nawet ogródki działkowe położone nad Kanałem Augustowskim (1978 r.). Dzięki wnioskowi Towarzystwa Miłośników Ziemi Augustowskiej otrzymało tę nazwę i osiedle mieszkaniowe Śródmieście I (zbudowane w latach 1970-1975 przez Spółdzielnię Mieszkaniową). Augustowskie Zakłady Obuwia (nieistniejące już) wykonały dwie stalowe tablice pamiątkowe, ustawione w miejscach najczęściej odwiedzanych przez turystów - przy śluźce i w porcie Żegluga Augustowskiej (1971). Budowniczego Kanału sławiono w licznych publikacjach. Już w 1961 roku w broszurze „400 lat Augustowa” nauczyciel i przewodnik Waław Bohdan zamieścił jego biogram. Propagandą objęto młodzież szkolną przypominając jego zasługi w licznych imprezach krajoznawczych, akademiach, konkursach. Augustowski Oddział PTTK organizował poświęcone jego pamięci rajdy piesze i spływy kajakowe. Miejscowe Koło Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego wydało medale ku czci twórcy Kanału w kilku odmianach wybite przez Mennicę Warszawską (w tombaku srebrzonym i patynowanym oraz w srebrze 925 - w 1988 wg

projektu Stanisławy Wątróbskiej - Friendt śr. 70 mm, w 1997 identyczny w zmniejszonej średnicy 40 mm, a w 2000 roku wg projektu Beaty Wątróbskiej - Wdowiarskiej śr. 70 mm). Z inicjatywy prezesa Koła - wójta gminy Augustów - Franciszka Eugeniusza Simsona - przy



Na zdjęciu: Ignacy Prądzyński ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Suwałkach.

śluzie Augustów 4 sierpnia 1990 roku odsłonięto pomnik w postaci dużego granitowego głazu z osadzonymi brązowymi medalionami śr. 210 mm, początkowo dwoma, w 2000 r. dołączono następne dwa.

Z losami Generała turysta ma możliwość zapoznać się w Dziale Historii Kanału Augustowskiego Muzeum Ziemi Augustowskiej. Placówka mieści się w zrekonstruowanym na początku lat 80. XX wieku klasycystycznym domku dwutraktowym, znajdującym się na posesji Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej PP „Wody Polskie” przy ulicy 29 Listopada 5a. Nazywany jest on od dawna „dworkiem Prądzyńskiego”, chociaż zapewne sam bohater nie byłby zadowolony z takiego uhonorowania. Dla

niego dużo większy obiekt był „mierny”. „Ojcem chrzestnym” tego określenia był obdarzony fantazją i pomysłowością prezes Oddziału PTTK w latach 1957-1966 inż. Andrzej Wyszkowski. W przewodniku „Augustów i okolice” wydanym w Olsztynie w 1963 roku utrzymywał on, że właśnie w tym dziewiętnastowiecznym domku znajdowała się pracownia projektanta Kanału. Zupełnie zignorował właściwą lokalizację autentycznego dworku Prądzyńskiego, którą wskazał już dziesięć lat wcześniej dr Przemysław Szafer z Instytutu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury PAN... Oczywiście, tego oryginalnego budynku Prądzyński nawet nie oglądał. Pamiętam, że obiekt służył za mieszkanie służbowe pracowników kanałowych. W 1973 roku ówczesny Okręgowy Zarząd Wodny w Giżycu

przekazał władzom miejskim budyneczek, w którym już 16 czerwca tego roku otwarto prowizoryczną ekspozycję Muzeum Kanału Augustowskiego. Dopiero niedawno udało mi się ustalić, że obok stał od 1838 roku dwupiętrowy magazyn zbożowy Banku Polskiego. Oficynę zapewne zamieszkiwali opiekunowie tego składu.

Zwiedzający myślą zazwyczaj muzeum z pobliskim obszernym reprezentacyjnym eklektycznym „pałacykiem”, w którym mieszczą się biura i mieszkania służbowe oraz pokoje gościnne RZGW. Znany olsztyński fotografik Andrzej Stachurski wydał serię pocztówek z tym obiektem, które podpisał jako „Dworek Prądzyńskiego”. Zapewne Generałowi nie przyniosłoby to ujmę. Wystawił go w 1908 roku inż. Michał Lwowicz Straszkievicz, zarządzający eksploatacją wiślańsko - niemeńskiej drogi wodnej i kierownik techniczny systemu, do 1914 roku opiekujący się trasą od Niemna po Modlin, autor modernizacji śluz i jazów. Niedawno dowiedziałem się, że był on spowinowacony ze znaną rosyjską rodziną generałską szwedzkiego pochodzenia Burmanów... Ale to temat na inne opowiadanie.

Miejsce właściwego Dworku Prądzyńskiego doczekało się w tym roku upamiętnienia. Przygotowana przez Stowarzyszenie „Lokalna Grupa Działania - Kanał Augustowski” tablica pamiątkowa została odsłonięta 15 czerwca.



Na zdjęciu: Miejsce posesji Prądzyńskiego. Fot. Wojciech Batura

## Czy Rosjanie opuszczą Łotwę i inne republiki bałtyjskie? (2)

dokończenie z poprzedniego numeru

W Łotwie obowiązuje prawo nie przyznaje automatycznie obywatelstwa tym Rosjanom, którzy pojawili się na terytorium tego kraju za czasów ZSRR, czyli po 1940 roku oraz ich potomkom, nawet jeśli się tam urodzili. Dotyczy to także innych nacji, w tym polskiej, jeśli przybyła ona z głębi ZSRR. Rosjanie w dużej części pozbawieni są praw wyborczych. O obywatelstwo można jednak było się starać. Warunkiem uzyskania obywatelstwa była znajomość języka i historii Łotwy, a także aktualnego prawa.

Rosjanie stanowią obecnie około 25% mieszkańców Litwy, Łotwy i Estonii. Stanowią dla władz tych krajów potencjalną „piątą kolumnę”, gdyż środowisko to jest infiltrowane przez rosyjskie tajne służby i media. Są to Rosjanie, którzy mówią po rosyjsku, lecz najczęściej nigdy nie byli w Rosji. Wielu z nich to potomkowie Rosjan z czasów kolonizacji carskiej, a potem radzieckiej.

Od czasu odzyskania przez Łotwę niepodległości społeczność rosyjska zmniejszyła się z 905.515 w 1989 roku do 520.136 w 2014 roku. Rosjanie w tym czasie albo wrócili do swojej ojczyzny albo w emigrowali do innych krajów Europy. Wielu przeniosło się do Wielkiej Brytanii i Irlandii, które jako pierwsze kraje UE otworzyły swoje rynki pracy dla nowych członków wspólnoty. Tysiące Rosjan z Rygi, Tallinna i Wilna, posiadających unijne paszporty, mieszka obecnie w Londynie, Dublinie oraz innych miastach Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Nowa łotewska ustawa uchwalona 21 kwietnia 2022 roku dotyczy osób o podwójnym obywatelstwie. „Obywatelstwa Łotwy będą pozbawione osoby udzielającego znacznego wsparcia np. finansowego czy propagandowego państwu albo osobom dokonującym ludobójstwa, zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni przeciwko ludzkości, zbrodni wojennych, zagrażających integralności terytorialnej, suwerenności, niepodległości, albo porządkowi konstytucjonalnemu demokratycznego państwa. Paszport łotewski ma zostać odebrany każdemu, kto będzie brał udział w działaniach Rosji wymierzonych w wolność lub

demokrację jako taką”. Łotewski parlament wykorzystał przy tworzeniu ustawy przepisy unijne określając zasady na jakich obcokrajowcy mogą przebywać na terenie UE.

Organy bezpieczeństwa są odpowiedzialne za ustalenie, że takie przestępstwo zostało popełnione oraz za poinformowanie o tym fakcie Ministerstwa Sprawiedliwości, które podejmuje decyzje w sprawie obywatelstwa. W przypadku podjęcia decyzji o cofnięciu obywatelstwa cofnięcie pozostaje w mocy w toku postępowania odwoławczego wszczętego przez osobę, której odwołanie to dotyczy. Obywatelstwo łotewskie można jednak cofnąć tylko w przypadku, gdy nie uczyni to danej osoby bezpaństwowcem. Ponadto cofnięcie obywatelstwa łotewskiego danej osoby nie wpływa na status obywatelski członków jej rodziny.

Wspominana ustawa przygotowywana była jeszcze przed 24 lutego 2022 roku. Późniejsze prace dotyczyły już szczegółów procedury pozbawiania obywatelstwa oraz stworzenia możliwości pozbawienia obywatelstwa oraz ustanowienia możliwości pozostania w kraju Rosjanom, którzy zrzekną się... obywatelstwa rosyjskiego. Pozbawienie obywatelstwa może powodować duże perturbacje. Próba pozbawienia istotnej mniejszości narodowej swej tożsamości może skutkować osłabieniem – i tak już mało licznych demograficznie – krajów bałtyjskich. Jeżeli Łotwa zdecyduje się na pozbycie się mniejszości rosyjskiej ze swojego terytorium, w ciągu kilku miesięcy w tym kraju ubędzie ponad jedna czwarta obywateli.

Podobne ustawy przygotowały także Estonia i Litwa, które jednak powstrzymały się przed wprowadzeniem ich w życie.

Łotewski parlament, wstrzymał także wydawanie mieszkańcom Rosji i Białorusi tzw. „złotych wiz”, czyli zezwoleń na pobyt czasowy związane z zakupem w tym kraju nieruchomości lub prowadzeniem działalności gospodarczej. Rosja, która w podobnych przypadkach odpowiadała zwykle „symetrycznie”, tym

razem ma związane ręce. W samej Rosji nie ma obywateli republik bałtyjskich, którzy chcieli tam zostać i związać się na stałe z Rosją.

Rosyjska jedna czwarta społeczeństwa jest także w Estonii, choć tam mniejszość rosyjska jest silniejsza organizacyjnie. Większość Estończyków pochodzenia rosyjskiego odżegnuje się od działań Kremla, nie popiera wojny i uznaje Estonię za swoją ojczyznę, deklarując że ich dzieci będą rozmawiać po estońsku również w domu i z pewnością będą uczyć się w estońskich szkołach. Na Litwie Rosjanie to jedynie 6,31 procent społeczeństwa.

Społeczności rosyjskojęzyczne w państwach bałtyjskich nie są jednorodne. Wielu ich członków solidaryzuje się z Ukrainą, ale pewna część aprobuje politykę Putina. Dla przykładu, według badań przeprowadzonych w Estonii pod koniec lutego 2022 roku (Turu-uuringute AS), aż 91% Estończyków popiera przyjmowanie uchodźców z Ukrainy, ale jednocześnie opinię tę podziela tylko 48% respondentów wywodzących się spośród innych narodowości w tym kraju. Niemniej jednak obecnie na Litwie, Łotwie i w Estonii zauważalna jest większa niż w 2014 r. solidarność między grupami etnicznymi w wyrażaniu tak krytyki wobec reżimu Putina, jak i poparcia dla Ukrainy.

Sondaż przeprowadzony przez Centrum Badania Opinii Społecznej SKDS na zlecenie łotewskiej telewizji „Kas notiek Latvijā” pokazuje, że 90% Łotyszki popiera w tym konflikcie Ukrainę, 1% Rosję, a 9% nie ma zdania na ten temat. Tymczasem 46% rosyjskojęzycznych respondentów nie popiera żadnej ze stron, 22% popiera Ukrainę, 21% Rosję, a 11% ma trudności z udzieleniem odpowiedzi na to pytanie. Jak zauważył Mārtiņš Kaprāns, jeśli porównamy te wyniki z podobnymi sondażami z lat 2015 i 2019, widoczny staje się spadek poparcia dla Rosji wśród rosyjskojęzycznych mieszkańców Łotwy: w 2015 roku 65% rosyjskojęzycznych respondentów uznała Ukrainę za winną wojny, w 2019 roku

liczba ta spadła do 35%.

Warto zauważyć, że wielu liczących się członków społeczności rosyjskiej, a także obywateli, publicznie sprzeciwia się zarówno W. W. Putinowi, jak i wojnie. Młodzi łotewscy Rosjanie starają się odwieść starsze pokolenia od popierania rosyjskiego satrapy.

Jednocześnie wojna rosyjsko-ukraińska po raz kolejny ożywiła kwestię pomnika żołnierzy Armii Czerwonej w Rydze. Monument, zbudowany w latach 80-tych XX wieku, ma na celu uczczenie zwycięstwa ZSRR w II wojnie światowej. Jest postrzegany przez wielu Łotyszki jako symbol, który gloryfikuje radziecką okupację Łotwy. W kontekście obecnej sytuacji ponownie nastąpiła debata nad jego demontażem.

31 kwietnia 2022 roku łotewski parlament oficjalnie zakazał wykorzystywania liter Z i V: „Potępiając wrogie działania Rosji na Ukrainie, musimy zająć stanowcze stanowisko, że symbole gloryfikujące rosyjską agresję militarną, takie jak litery „Z”, „V” lub inne używane w tym celu symbole, nie mogą być wykorzystywane podczas łotewskich wydarzeń publicznych” – powiedział przewodniczący parlamentarnej komisji praw człowieka Artūss Kaimiņš. Łotewski parlament przegłosował zakaz organizowania 9 maja imprez publicznych w promieniu 200 metrów od radzieckich pomników wojennych

Inną inicjatywę zaproponowała prawicowa partia Sojusz Narodowy: zasugerowała odebranie obywatelom rosyjskim statusu stałych rezydentów na Łotwie (z kilkoma wyjątkami, w tym ze statusem rezydenta uzyskanym ze względów humanitarnych). Partia złożyła projekt ustawy do parlamentu, ale w obliczu niezadowolonych innych ugrupowań szybko z niego zrezygnowała, zanim jeszcze została poddana pod głosowanie.

Najważniejsi urzędnicy Łotwy z premierem i burmistrzem Rygi na czele wezwali do jedności narodowej i nalegali, aby rosyjskojęzyczni obywatele Łotwy nie ponosili odpowiedzialności za działania Władimira Władimirowicza Putina.



## Mały biały dworek

W niewielkiej wsi Rajca, położonej na Ziemi Nowogródzkiej zachował się mały, drewniany dworek, postawiony tam w końcu XVIII wieku. W tym czasie wieś należała do Dunin-Rajeckich herbu Łabędź i oni to zbudowali ten dwór na skromną siedzibę dla siebie. Skromną, a nawet zbyt skromną, bowiem byli majętnymi ziemianami; same dobra rajeckie obejmowały 1000 ha ziemi, a posiadali jeszcze inne majątki, takie jak Koszelewo, Puźniewicze, Niańków, Miratycze i kilka folwarków.

Budynek dworski był parterowy, dziewięcioosiowy, z otynkowanymi ścianami, pokryty dwuspadowym, gontowym dachem. Na środku elewacji frontowej zbudowano ganek, w którym dwie pary kolumn tokańskich podpierały trójkatny szczyt ozdobiony rodzowym herbem. Z drugiej strony dworu,

Wereszczaków. Być może w późniejszym okresie wisiały tam akwarele Juliana Fałata, gdyż istnieją wzmianki, że na przełomie XIX i XX stulecia miał on przyjeżdżać do Rajcy zwabiony jej pięknymi krajobrazami. Ogrzewanie dworu zapewniały solidne piece z białych kafli i dwa kominki znajdujące się w jadalni i salonie. Kuchnia mieściła się w oddzielnym budynku, w starej, drewnianej oficynie, usytuowanej w pobliżu bramy wjazdowej.

Całe założenie dworsko-parkowe rozciągało się na obszarze około 4 hektarów, z czego połowę powierzchni zajmował wypielegnowany park. Krajobrazowy charakter nadał mu Franciszek Wereszczaka w drugiej połowie XIX wieku, wykorzystując przy tym stary drzewostan. Lipowa aleja, prowadząca od bramy wjazdowej, rozdwajała się w pobliżu dworu,



Na zdjęciu: Nadokiennik

w miejscu, gdzie zwykle bywa taras ogrodowy, dostawiono pod kątem prostym trójosiową przybudówkę, również pokrytą dachem dwuspadowym. Wnętrze dworu było także skromnie urządzone. Pobielane ściany pomieszczeń nie posiadały dodatkowych dekoracji. Proste umeblowanie wykonane zostało przez miejscowych stolarzy. Nie wiemy, jakie dzieła sztuki gromadzili mieszkańcy dworu i czy posiadali bogaty księgozbiór. Ponieważ jednak w tamtych czasach we wszystkich siedzibach szlacheckich wisiały na ścianach saloników czy jadalni portrety przodków oraz pejzaże i sceny rodzajowe pędzla mniej lub bardziej znanych malarzy, zapewne nie inaczej było także w domu Dunin-Rajeckich czy

żeby otoczyć duży trawnik z rosnącymi na nim żywotnikami i białolistnymi jesionami. Na akwareli Napoleona Ordy z tego okresu widzimy przed dworem trzy kłomby z dużymi, pojedynczymi agawami na każdym z nich. Po prawej stronie dworu rósł wiekowy dąb, przy którym zaczynała się druga aleja, obrzeżona strzyżonym żywopłotem, biegnąca w kierunku widocznego z dworskiego ganku kościoła. Po lewej zaś stronie znajdowały się dwa trawniki obrzeżone żywopłotem. Rozciągał się stamtąd widok na porośnięty lasem pagórek. U jego stóp leżała polana, na której obwodzie rościło wiele dość egzotycznych, jak na tę okolice, drzew. Oprócz pospolitych kasztanowców końskich, wierzb płaczących czy ro-



Na zdjęciu: Dwór od frontu

binii można było tam zobaczyć klony srebrzyste strzępoliste albo jesionolistne lub odmiany Schwedlera, dęby czerwone lub piramidalne, wierzby białe albo wierzby kruche kuliste.

Jeszcze jedna aleja, obrzeżona strzyżonymi szpalerami, biegła od ogrodowej części dworu do kamiennego słupa, ustawionego w głębi parku przed grupą starych lip. Na słupie tym wyrzeźbiony był herb Dunin-Rajeckich „Łabędź”, a wieńczyła go figura Matki Bożej, mająca rzekomo pochodzić z Kaplicy Moskiewskiej w Warszawie, zwanej też Grobowcem Carów Szujskich, a rozebranej w 1818 roku. Słup ten przetrwał do naszych czasów, ale bez figury Matki Bożej i bez miedzianej tablicy z wykutym na niej nieznanym nam napisem, która zdjęta podczas Powstania Styczniowego i gdzieś ukryta, zaginęła bezpowrotnie. Za parkiem znajdował się sad przecięty aleją wysadzoną lilakami, a dalej rósł brzoźowy las, zajmujący obszar bez mała 20 hektarów.

Najbardziej znanym przedstawicielem rodziny Dunin-Rajeckich był Franciszek (1780-?),

marszałek szlachty nowogródzkiej, żonaty z Barbarą z Mierzejewskich. Miał on trzy córki: Ludwikę, Józefinę Marię i Aleksandrę. Ta ostatnia, najmłodsza, nie była zamężną i odziedziczyła po ojcu Koszelewo. Najstarsza, Ludwika, wychodząc za mąż za Józefa Wereszczaka (1790-1871) herbu Kościeszka, właściciela Smolczyc, brata Maryli Wereszczakówny – ukochanej Adama Mickiewicza, wniosła mu w wianie Rajcę i Miratycze. Natomiast Józefina Maria otrzymała w posagu Niańków, który wniosła do rodziny Umiaszowskich, poślubiając Kazimierza Jana Umiaszowskiego von Nandelstädth (1804-1863) herbu Pierzchała (Roch III), marszałka szlachty powiatu oszmiańskiego, dziedzica Żemłosławia. Kiedy Józef Wereszczaka osiadł w Rajcy, odwiedzała go jego siostra Maryla. Bywał tam również Adam Mickiewicz i w lipcu 1822 roku podarował Franciszkowi Dunin-Rajeckiemu pierwszy tom swoich *Poezji*.

Józef i Ludwika Wereszczakowie mieli czwórkę dzieci. Najmłodszym z nich był Franciszek (1840-?), ożeniony w 1881 roku



Na zdjęciu: Zwieńczenie szczytu



z Karoliną Thieme (1864-1927), i on otrzymał w spadku majątek Rajca. Ponieważ był bezdzietny, po jego śmierci trwały przez pewien czas spory dotyczące dziedziczenia Rajcy. Głównymi pretendentami stali się owdowiała Karolina i brat zmarłego, Kazimierz, który podstępem sprzedał w 1897 roku ten majątek Wawrzyńcowi Puttkamerowi (1859-1923) herbu Bradacice, wnukowi Maryli z Wereszczaków Puttkamerowej, żonatemu z Zofią Kieniewicz (1865-?) herbu Rawicz. Wawrzyniec mieszkał stale w Bolcienikach, gdzie w 1896 roku wybudował nowy dwór w stylu gotyku angielskiego, Rajcę zaś przekazał jako posag córce, Janinie Marii (1889-1968), która w 1910 roku wyszła za mąż za Adama hr. Żółtowskiego (1881-1958) herbu Ogończyk z Niechanowa. Małżonkowie zamieszkali w Poznaniu, bowiem Adam Żółtowski był profesorem filozofii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, zaś dwór w Rajcy wraz z zabudowaniami gospodarczymi i 60 ha ziemi przekazali w 1929 roku zakonowi pallotynów. Pierwsi zakonnicy pojawili się we dworze – ograbionym przez

kształtowania poczucia odpowiedzialności za nadejście Królestwa Bożego, przyczyniana się do wzrostu wiary i miłości u ludzi świeckich i budzenia świadomości ich apostołskiego powołania, pallotynki otaczały opieką chorych mieszkańców wsi, prowadziły dla nich aptekę, otworzyły bezpłatne przedszkole i świetlicę, przystosowały do celów kultowych obszerny spichlerz zbożowy, urządzając w nim kaplicę, no i przeprowadziły własnoręcznie remont podniszczonego już dworu.

Nadeszła jednak II wojna światowa. 17 września 1939 roku sowieckie wojsko wkroczyło do Rajcy i odebrało siostrą misjonarkom ich siedzibę. Przekształcono ją w szpital, a do pracy w nim pozostawiono 3 zakonnice, reszta musiała opuścić dwór. Niemcy po napaści na ZSRR nie pozwolili wrócić pallotynkom do Rajcy, więc rozproszyły się one po okupowanym kraju.

Po zakończeniu wojny, kiedy Rajca znalazła się na terytorium Białoruskiej Republiki Radzieckiej, we dworze ulokowano wiejski punkt medyczny. Mieścił się on tam wraz z apteką do końca XX wieku. Kiedy w



Na zdjęciu: Elewacja boczna i przybudówka

wojsko niemieckie, które stacjonowało w nim podczas I wojny światowej – dopiero w 1932 roku. Zamierzali przekształcić go w dom wypoczynku dla swoich braci i księży pracujących w Warszawie. Po dwóch latach zrezygnowali jednak z tego zamierzenia z powodu kłopotów finansowych i przekazali swoją siedzibę i całe gospodarstwo siostrą pallotynkom. W lutym 1934 roku przyjechały z Limburga dwie pierwsze pallotynki, aby właśnie w Rajcy, w kwietniu tegoż roku założyć kolebkę swojego zakonu na ziemiach polskich. W następnych latach dołączyły do nich kolejne siostry misjonarki apostołstwa katolickiego i w 1939 roku ich liczba wzrosła do kilkunastu. Oprócz ich podstawowych zadań, czyli

lipcu 2008 roku przyjechaliśmy do Rajcy, dwór stał już od kilku lat pusty i widać było wyraźnie jego postępującą degradację. Obawialiśmy się, że brak właściwego gospodarza szybko doprowadzi ten malowniczo położony, zabytkowy obiekt do ruiny. Tymczasem w 2010 roku dawny dwór Dunin-Rajeckich, Wereszczaków, Puttkamerów i Żółtowskich znowu znalazł się w prywatnych rękach. Jego właścicielką została uniwersytecka profesor kulturoznawstwa, Wiera Sołdatowa, zajmująca się również artystycznym wyplataniem ze słomy, która wraz z mężem, twórcą ikon, chce po przeprowadzeniu remontu utworzyć w nim – obok własnych pracowni – muzeum białoruskiej sztuki ludowej i szkołę pisania ikon.



Na zdjęciu: Ganek i główne wejście do dworu

**Roman Zawada**

## Obrona Dyneburga (1)

Jest kraj za Dźwiną, zwie się Letgalja. — Łotysze błagają o pomoc Polaków. — Wódz Naczelny daje im więcej, niż marza. — Daje im Śmigłego i dwie dywizje Legionów. — Dywizje idą na północ. — Śmigły zdobywa Dyneburg. — Ściga bolszewików, którzy się zdołali wymknąć z miasta. — Rozbija jedną po drugiej dywizje bolszewickie. — Zawzięty opór Rosjan na przygotowanych pozycjach. — Straszliwe mrozy. — Kto wytrzyma? — Pogrom bolszewików. — Polacy dochodzą do rzeki Siniuchy i ustalają wschodnią granicę Łotwy. — Śmigły czuwa nad Łotwą do wiosny.

„Za naszą wolność i waszą“.

Na północ od Wilna, daleko poza rzeką Dźwiną, nad morzem Bałtyckim, leżą ziemie, które niegdyś należały do Polski. Zwano je Inflantami. Nie puścili nas tam we wrześniu 1919 roku narody zachodu Europy, które wierzyły, że Rosja się jeszcze odrodzi. Mieszkają tam w Inflantach Estończycy i Łotysze. Kiedy wszystkie narody poczęły się budzić do życia, i oni zapragnęli własnego państwa, chociaż nigdy go jeszcze dotąd nie mieli. Po upadku Rosji, jesienią 1919 roku ogłosili swoją niepodległość. Jednak w Rosji zmienili się tylko władcy, nic więcej; białego cara zastąpili czerwoni carowie — bolszewicy. Ci runęli z wojskiem na te małe ludy, żeby je zgnieść i zdusić, słabe zaś ich pułki wrzucić do morza.

Estonii, dalej od nas położonej, po krótkich walkach powiedzieli bolszewicy: uczynicie z nami pokój. Litwa również pragnie go zawrzeć.

Co ma wtedy czynić Łotwa?

Cały naród liczy ledwie trochę ponad milion ludzi. Niewiele. Wojsko też niewielkie. Jest już wyczerpane i znużone. Musiało oczyścić swą ziemię z resztek Niemców, którzy po przegranej wojnie na zachodzie ruszyły się stąd nie chcieli, myśląc, że chociaż tu byłoby dobrze zostać. Musiało też to wojsko łotewskie walczyć z bolszewikami. Ale widać — nie da im rady. Gdzie szukać pomocy? Najbliżej jest Polska, polskie oddziały stoją nad Dźwiną, przed Dyneburgiem.

W połowie października 1919 roku jedzie do Polski poselstwo łotewskie i błaga:

Ratujcie nas. Wy jedni możecie nam pomóc. Nikt inny na świecie. Jesteśmy małym narodem, lecz pragniemy żyć wolni. „Odbierzcie wrogowi i... dajcie przyjacielowi“, mówi nasze przysłowie.

Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz polski, marszałek Piłsudski, pomyślał:

Lepiej, żeby Polska w starej swojej inflanckiej ziemi miała wiernych przyjaciół, lepiej, żeby ten lud od prawieka ciemiężony przez Niemców i Moskali był nam sąsiadem, niż żeby w naszych oczach mieli go pobić i gnębić bolszewicy.

Nie żąda też od Łotyszów niczego w zamian za pomoc. Polacy krwi swej nie sprzedają. Darować mogą. Już nieraz i nie dwa bili się za wolność obcych narodów. Na swych sztandarach pisali: „Za naszą wolność i waszą“.

Są w piśmie świętym słowa: „Rzuć w wodę chleb swój, a odnajdziesz go po latach wielu.“

Pewnie wspomniał je nasz Wódz Naczelny i powiedział:

— Damy Łotyszom pomoc.

Wypędzimy bolszewików z nad Dźwiny, z Łatgalii. Co zdobędziemy na nich, oddamy Łotyszom, bo są bez broni, bez amunicji i bez płaszczy. Nam wystarczy sława i pamięć, która oby wiecznie nad wodami Dźwiny żyła o naszym czynie.

Tak powiedział i tak uczynił.

Na wodza wyprawy wyznaczył Śmigłego. Daje mu swoje najlepsze dywizje: pierwszą i trzecią legionowe. Dwadzieścia batalionów piechoty, siedemnaście baterii artylerii i dwa szwadrony kawalerii. Mało szwadronów, bo cóż po nich w kopnych śniegach?

Łotysze oddają generałowi dziewięć batalionów, pięć baterii i jeden szwadron.

Wyprawa nazywa się wspólna. Ale jakież, pożał się Boże, ona wspólna. Przecież Polska daje Wodza.

Dajemy Wodza, którego nie odstępuje zwycięstwo, w którego żołnierz wierzy i za którego rozkazem idzie. A oprócz Wodza, jako się rzekło, dajemy najlepszego żołnierza, jakiego nasza Ojczyzna posiada w pułkach legionowych.

Wódz zaś ten i żołnierze, którym przewodzi, dają chętne serce. Cóż więcej ponad to dać możemy?

Celem zachowania sprawy w sekrecie przed wrogiem, ma się owa wyprawa nazywać „Zima“. Nie żadna kampania dla oswobodzenia Łatgalii, nawiązania łączności z Łotyszami, a całkiem krótko „Zima“. I już wtajemniczeni wiedzą, co znaczy, że dla „Zimy“ to i owo jest potrzebne.

Jest koniec grudnia. Mrozy coraz to większe. A śniegi takie wielkie, że się wyrównały z dachami chat. „Gdy dymy prosto wzbijają się płową smugą w błękitne niebo“, w pogodę osłepia słońce na polu.

Zbiera Śmigły z nędznych kwater, pełnych tyfusu i innych chorób, swe dywizje. Z ust do ust idzie pogawarka między żołnierzami: — Idziemy naprzód! I są pełni ochoty, choć mróz nie żartuje, a są marnie odziani. Dokąd to idziemy? — Chyba na północ. Chyba jakieś sadyby ludzkie zdobywać. Bolszewicy siedzą teraz we wsiach i miastach. Jeżeli taka moc wojska się zbiera, jeżeli sam Śmigły nad nim, to nie o wioskę tu, koledzy, chodzi. Na wioskę uderza kompania, na miasteczko batalion, lecz gdy sam Śmigły uderza — to chyba na wielkie miasto.

Więc na Dyneburg. Sto tysięcy ludzi w nim mieszka. Większego miasta nie masz tu nigdzie w pobliżu.

Poszeptuje wiara: — Idziemy na Dyneburg!

Już od dawna znajome to nam miasto. Widzieliśmy je za rzeką przez miesiące, jak się w nim wieczorem prędko zapalały światła, a gasły powoli nocą. Widzieliśmy jak rankami dymy wstawały nad nim. Kusiło nas to miasto. Chciałoby się je z bliska zobaczyć. Jakie to tam domy, gdzie te światła się zapalają. Jacy to tam ludzie? Pewnie z upragnieniem na nas czekają. Och, do Dyneburga! Ugwarzają między sobą legionieści. Ani chybi, tylko na Dyneburg Śmigły nas prowadzi. Już raz przecież, we wrześniu, mieliśmy wejść do niego.

A sam generał cieszy się jak dziecko z wyprawy.

— Dowodziłem dotąd wojskiem polskim i zwycięstwo szło ze mną — mówi do siebie, jadąc saniami przez olbrzymie śniegi — zobaczymy, jak to będzie, gdy innym, lotewskim dowodzić pocznę. Jak to sobie z nim dam radę? Jak to będzie z takim wojskiem, dla mnie nowym, państwo dla niego zdobywać. Trzeba mi działać z wielkim rozmachem, niech zobaczą, jak Polacy biją. Trzeba postawić dalekie cele i zdobyć je od razu, obalić nieprzyjaciela i siaść mu na piersi, a nie po kawałeczku go odszczepić. Z takiej drobnej roboty nic by nie wyszło. W tych śniegach i mrozach nie wytrzyma mój żołnierz długo, ani butów, ani kozuchów nie ma na taki mróz. Muszę prędko iść i prędko pobić nieprzyjaciela. Inaczej zima nas zwycięży. Więc naprzód!

Parskają konie na pogodę, na zdrowie.

Jest pewny zwycięstwa i cieszy się Śmigły, że pójdzie na północ. Szlak to przecież znajomy Polakom. Już przed trzystu pięćdziesięciu laty tak jak dzisiaj Łotwa, wyciągnęli ku nam błagalnie ręce „kawalerowie miecza“, co mieli tam wówczas swe państwo. Jak dzisiaj, zagrażała im Moskwa. A później ileż to razy wojska Rzeczypospolitej podążały tą drogą na Inflanty, wzbraniając Moskwie dostępu do brzegów Bałtyku lub walcząc o te same Inflanty z potęgą szwedzką. Ileż tam naszych pobojuwisk za Dźwiną, a z nich najślawniejsze kircholmskie, gdzie hetman Chodkiewicz w trzy tysiące koni zniósł osiemnaście tysięcy Szwedów.

W tej ziemi inflanckiej, której część południowa dzisiaj nazywa się Łatgalia, Polacy przywykli do wielkich zwycięstw.

Szlakiem tych zwycięstw ma

pójść Śmigły. Na północ! Drogą bałtycką!

Któż jeszcze przed rokiem mógł marzyć w Polsce, że zimą z 1919 na 1920 rok bagnety żołnierzy Legionów oswobadzać będą inne narody.

Zawrotnie prędko w tych latach zmieniały się przeznaczenia ludów.

Drogi zawiane głębokimi śniegami. Jeden dzień odwilży je zlepił. Przemokły buciorzy żołnierskie. Wsie spalone częściowo, te co zostały — małe i brudne. A tu mróz wyłazi z pod ziemi, nadciąga z północy, ku której idzie Śmigły. W drugi dzień Bożego Narodzenia schodzą z kwater zimowych pułki 1-ej dywizji legionowej. Idą wąskimi, przetartymi przez sanki chłopskie, drogami.

Suną wężem dwójkami w koleinach. Przechodzą zamrznięte bagna, łąki. Odetchnąć da się tylko w zaciszu leśnym.

Jeden batalion o świcie przechodzi wielkie jezioro. Wiele tam jezior w tym kraju. Lód gruby, najcięższe działa wytrzyma, ale śniegu na nim nic a nic. Wiatr go zwał. Lód błyszczy jak wielka szyba, bo słońce ogromne i czerwone wychodzi z za ciemnego lasu. Mgły na brzegach z zimna się podnoszą i słońce chcą zakryć.

Huczy lód pod ciężarem idącego dwójkami mrowia ludzkiego.

Kiedy batalion doszedł do środka jeziora, od wschodniego brzegu zerwał się wicher i runął na kolumnę. Wrogowi z pomocą przychodził. Wojsko nasze zamrozić chciał.

Wicher i mróz 25 stopni. Połowa żołnierzy i prawie wszyscy oficerowie odmrażają twarze. Uszy przyklejają się same do okapów hełmów, do żelaza. Szczęśliwy ten, kto miał wielkie trzewiki i mógł w nie napchać szmat i słomy.

Coraz to spojrzy kolega koledze na twarz, a ten ma już nos biały. Śpieszy kolega koledze z pomocą i chwyciwszy przygarść śniegu, gdzieś w szczelinie lodu zatajona, twarz mu i nos zbielały trze.

Przyśpiesza kroku kolumna. Aby prędeej, aby do brzegu. Tam są ciepłe chaty. Tak mówią. Żwawo, naprzód. Chaty i baby przed wami. Do diabła z babami! Chaty! Chaty!

Stanęli na brzegu. Ten i ów przetarł oczy.

Nie ma wsi.

Niegdyś były chaty, ale je Rusek czy Niemiec popalił. Wilki

tu teraz gospodarują. Spłoszone strzałami czołowej kompani, umykają na wschód.

Więc dalej naprzód poprzez głębokie śniegi. Coraz to luzuje się czołowa kompania, a w niej plutony przecierają koleinę w drodze zawianej do kolan.

Z ciepłych kwater zimowych, jak te wilki gnane rozkazem, idą pułki na miejsce zbiórki, skąd je dłoń wodza skieruje do celu.

Kuchnie grzęzną w śniegach, ładować je trzeba na sanie i naprzód. Tabory już dawno na płozach.

Naprzód, naprzód!

Pod kołami dział nie dudni ziemia, zasypana śniegiem, i nie drży pod krokami piechoty. Cicho po śniegu, jak widma, w dzień i noc suną Legiony. Na północ! Po zwycięstwo! Tam, gdzie każe Śmigły.

Na Nowy Rok ustawiają się przed rzeką Dźwiną dywizje legionowe. 1-a, jako najstarsza, jest w środku i ma skoczyć na Dyneburg. 3-a, która dotąd czuwała nad Dźwiną — w prawo, od wschodu, wiernie ma towarzyszyć jej. Na lewo „grupa Turmont“ — pułk i 6 baterii — która pilnie będzie czuwać, żeby niepewni Litwini nie wyleźli 1-ej na skrzydło.

Żołnierze topią sadło i smarują twarze, nosy i uszy przed mrozem.

Przed frontem kompani i baterii odczytują rozkaz dowódcy wyprawy, generała Śmigłego. Wódz mówi:

„Żołnierze!

— „Macie uderzyć na wroga, którego od tyłu miesiące stale bijecie. Jestem pewny, że odnieście nowe zwycięstwo...“

„...Wiemy, że nie zawiedziecie zaufania Wodza Naczelnego, lecz, powiększając sławę swych dywizji i pułków, pójdziecie nieodparcie naprzód.“

„Dywizje legionowe mogą tylko zwyciężać.“

„...Czeka nas uznanie Wodza Naczelnego i wdzięczność całej armii polskiej.“

„Więc naprzód!“

Popatrzyli legionieści na siebie. Młode gęby, a stare wiarusy. Od Wielkanocy przecież ciągle idą naprzód.

Śnieg skrzypi pod nogami, a oni gadają do siebie.

Te, słyszałeś dobrze, co Śmigły mówi — naprzód!

A no naprzód. Z tego widać, że trzeba dobrze napchać brzuchy, później nie będzie kiedy.

Więc naprzód!

cdn.